

nie, trzymając skasowany bilet w garści.

– OK – myślę z ulgą, rozglądając się po wagonie.

Dwa fotele przede mną zauważam siedzącego bokiem młodego człowieka. Do kogo on się tak uśmiecha? Przesuwam powoli wzrok po pasażerach, by na koniec zatrzymać go ponownie na młodzieńcu. Rety! On uśmiecha się do mnie! Widzę to wyraźnie, gdy wstaje z miejsca i podchodzi do wyjścia, bo tramwaj zbliża się już do następnego przystanku.

– Imieniny? – pyta wskazując ruchem głowy na rozrzucone na siedzeniu kwiaty i torebki.

– Nie – odpowiadam, siląc się na uśmiech. – Pożegnanie z pracą.

– Emerytka? – dziwi się młodzieniec. – Taka młoda?

– Dziękuję, to miło z pana strony. – Silę się na grzeczność, ale młody mnie nie słucha.

– To pani musi być w wieku mojej mamy – mówi, patrząc na mnie uważnie. – Ale nie wygląda pani na sześćdziesiątkę.

Nie zdążyłam zareagować, bo tramwaj zatrzymuje się ze zgrzytem i młodzieniec wysiada.

– Spełnienia marzeń! – krzyczy już z przystanku. – Teraz jest na nie czas, proszę o tym pamiętać!

– Nie wyglądam, bo jestem pięćdziesiątką z hakiem, a przejście na wcześniejszą emeryturę umożliwiła mi Karta Nauczyciela – wyjaśniam w myślach nieobecnemu już młodzieńcowi. – A wyglądam młodo, bo jestem młoda. To znaczy, jeszcze jestem – przekonuję w myślach bardziej siebie, niż jego.

– No właśnie... młoda jak na jesieni jagoda – ironizuję w duchu.

– Ale czymże jest młodość?

– Młodość to stan ducha – przypominam sobie słowa pewnego pisarza, który twierdził, że tak młodość, jak i starość, nie są okresem życia, lecz stanem ducha właśnie.

Z zamyślenia wyrywa mnie znajomy zgrzyt. To już mój przysta-

nek, więc szybko zgarniam z siedzenia kwiaty wraz z pakunkami i wysiadam z wagonu. Jestem zła na siebie, bo znów mnie czeka dźwiganie niewygodnego bagażu, ale zaciskam zęby i ruszam!

Nareszcie dom! Jeszcze tylko moment szamotania się z kluczem, który nie chce wejść w dziurkę i jestem wolna! Rzucam wszystko, co niosłam na podłogę i padam na fotel. Odpoczywam tak przez dłuższą chwilę o niczym nie myśląc.

– Ładnie się zaczął ten mój koniec – sumuję bilans dnia. – I jeszcze trzeba posprzątać bałagan.

Cóż, jak mus to z ochotą – przypominam sobie słowa druha obozowego. Harcerza, który przed laty stosował tę dewizę do wszystkich wykonywanych poleceń. Zbieram więc rozrzucone na podłodze kwiaty, wkładam je do wazonów i rozstawiam w mieszkaniu wszędzie, gdzie się tylko da.

No i są jeszcze pakunki, a w nich upominki i słodycze. Bardzo miły akcent zamykający moje 30-lecie. A także ozdobne koperty, a w nich wzruszające kartki z życzeniami.

Otwieram pierwszą brzegu i wyjmuję kartkę z zapewnieniem, że teraz każde moje marzenie może być spełnione. Aby tak się stało, mam tylko wyrzucić budzik i zapomnieć o porannym wstawaniu. Używaj życia – to na dziś przesłanie od żegnających mnie przyjaciół z pracy.

W kartce od młodzieży z X LO jest podziękowanie za wspólnie spędzony czas, za wiedzę i rozwój. Niżej podpisani zapewniają mnie o smutku z jakim się ze mną rozstają oraz nadziei, że zawsze pozostaną w moim sercu.

Moi kochani... Ile dobrych zdarzeń nas połączyło...

Zamyślam się, wspominając ich sympatię okazaną mi nie tylko w czasie naszego pożegnalnego spotkania. Przecież zawsze tacy byli. No, prawie zawsze!

– OK – mówię do siebie. – Dość tych sentymentów. Jestem już wolna i wszystko przede mną! To jest pierwszy dzień z reszty ży-

cia, którego mam używać, by spełniać marzenia. A na nie nigdy nie jest za późno. I naprawdę chcę to robić – zapewniam siebie w myślach.

A jednak mi żal...

REMONT

Uff, nie wierzę, że ciągle żyję! Jestem jak nurek, który po długim pobycie pod wodą, już jest na powierzchni, lecz jeszcze nie ma świadomości, że wypłynął. A ja ostatnio tylko tak żyłam.

Byłam w głębi piekła i to na samym dnie!

Czemu?

Bo robiłam remont mieszkania. Totalny. Taki z renowacją mebli, kompleksową wymianą wszystkich drzwi i okien na plastiki, klepki podłogowej na panele oraz parkietu na posadzki. Obłąd!

Kto tego nie przeżył, ten nie wie, czym jest piekło.

Ale to już było i nie wróci więcej... Kolejny raz zapewniam sobie, spoglądając na oliwkowe ściany, białe okna, brązowe drzwi i jasne panele.

Jest czysto. Tak w mieszkaniu, jak i we mnie. Właśnie – we mnie. To zdumiewające, jaki wpływ na człowieka może mieć zwykłe odświeżenie mieszkania. Wpływ na jego odczucia, stany psychiczne, a nawet wygląd zewnętrzny.

Ale skąd się wziął pomysł na ten remont? I po co mi to było? Otóż muszę się przyznać, że przed remontem, żyłam w stanie częściowego zawieszenia. Niby wszystko działo się, jak dotąd, ale równocześnie było jakoś tak obok życia.

Każdego ranka, budziłam się o zwykłej porze. Półprzymiotna wlokłam się do łazienki i dopiero tam docierało do mnie, że JESTEM NA EMERYTURZE! I, że w związku z tym niepotrzebnie wstałam tak wcześnie.

– Cóż, odruch Pawłowa... – Kolejny raz mruczałam pod nosem niezadowolona z siebie. – Kiedyś mi to minie.

W ciągu dnia robiłam to, co zwykle, ale nabierałam tempa dopiero po południu, czyli – po powrocie z pracy. Natomiast przedpołudnia wlokły się jak ślimak na drodze, a mnie albo wszystko

leciało z rąk, albo to, co robiłam, trwało godzinami.

Czułam się jak ryba wyrzucona z wody. Męczyłam się czekając, aż ten stan samoistnie minie. Ale on nie chciał. Więc musiałam coś z tym zrobić. Wprowadzić jakiś nowy ład. Takie mikro trzęsienie ziemi, którego konsekwencją musiał być remont. Nie sądziłam, że stanie się także okazją do przecięcia pępowiny z przeszłym życiem. ZAWODOWYM!

Te wszystkie problemy z okresowym brakiem farby czy kleju, nierówną szlichtą w przedpokoju, napadowymi bólami żołądka malarza Rysia na tle nerwowym, spania na podłodze tam, gdzie w danej chwili było wolne miejsce, przeniosły mnie w inny świat.

Co się zmieniło?

Najpierw kolory. Z różnych odcieni chłodnego błękitu na pastelowe. Na ciepłe beże, żółcie, ochry, pomarańcze, brązy. Barwy kojące, wśród których można żyć spokojniej.

Potem meble. Z czarnych na cappuccino. Rozjaśniły pokój i zmniejszyły kontrast z granatową sofą.

Później podłogi. Jasne panele, ułożone w subtelną mozaikę, zastąpiły ciężkie dywany, przez co salonik zyskał lekkość.

Na końcu ja. Zewnętrznie ta sama, ale odmieniona wewnątrz. Puchnąca z dumy, że dała radę, choć chwilami było naprawdę ciężko. Świadoma, że złapała dystans od dotychczasowego życia, którego rytm wyznaczała głównie praca. Spełniona mimo pustego portfela i konta. Pewna, że sprosta każdemu wyzwaniu, jakie przyniesie los. Odważna.

Podobam się sobie taka, jaką teraz jestem. Czysta i jasna jak moje mieszkanie. Otwarta na nowe, które już stoi u drzwi i tylko czeka, by je wpuścić.

Jakie będzie?

NIEZAPOMINAJKA

No i stało się! Dziś otrzymałam z ZUS-u pismo o przyznaniu mi emerytury. Po zapoznaniu się z jego treścią po prostu osłupiałam. Powodem tego stanu była informacja o wysokości naliczonego mi świadczenia!

Otóż prawda jest taka, że po 30 latach nieprzerwanej pracy, przyznano mi emeryturę w wysokości połowy mojej dotychczasowej pensji, rewaloryzowanej co roku o niewielki procent związany ze wskaźnikiem aktualnej inflacji.

– To jakiś żart? – pytam siebie z niedowierzaniem. – Przecież to jest stanowczo za mało, żeby żyć, a za dużo, żeby umrzeć. – Dociera do mnie sens obiegowego powiedzenia, powszechnie uznanego za dowcip.

Niestety. To nie jest żart z kategorii katastroficznych, ale realne życie! Zdaniem ZUS-u tyle mi się należy po przeliczeniu moich 30-letnich poborów przez obowiązujące wskaźniki.

Rany boskie! Przecież ja całe moje dorosłe życie tylko pracowałam! Nic więcej się nie liczyło! Rodzina, przyjaciele i wszystkie inne sprawy, były również wpisane w życiowy grafik, tyle, że mniejszą czcionką. Najważniejszy był rozwój zawodowy i związane z tym bezustanne podnoszenie kwalifikacji, na co trzeba było zawsze mieć i czas, i ochotę. Nic dziwnego, że w naszym kraju, nauczyciele uważani są za najbardziej wykształconą grupę zawodową! No i co z tego, skoro na emeryturze dostaję połowę swojej pensji? Po 30 latach tak wyczeranej pracy!

I co teraz ze mną będzie? Po opłaceniu obowiązkowych świadczeń, nie wystarczy mi do pierwszego. Jak więc mam przeżyć? Jak mam pomóc dzieciom i wnukom w potrzebie? Za co mam spełniać te marzenia z życzeń i używać życia? Muszę coś zrobić,

bo mnie za chwilę szlag trafi!

– Dzwonię do Centrum – decyduję. – Niech mnie ratuje.

Nerwowo wybieram w komórce numer telefonu. Po kilku wolnych sygnałach słyszę w słuchawce miły głos Niezapominajki. Opowiadam jej moją ZUS-owską historię i ze łzami w głosie pytam, co mam zrobić?

– Na razie nic – odpowiada. – Ale jeśli możesz, to przyjeźdź zaraz – proponuje. – Pogadamy na spokojnie.

Niezapominajka. Kobieta u szczytu życia, mądrości i wiedzy życiowej – mówimy o niej. Prządka życia, która sama przędzie nic swego żywota – mówi o sobie.

Spotkałyśmy się kilka lat temu i teraz wiem, że tak się musiało stać!

Żeby to wyjaśnić, muszę się cofnąć wiele lat wstecz, do czasu, w którym dostrzegłam, że uczniowie bardzo efektywni w nauce werbalnej, mający piątki prawie z wszystkich przedmiotów, na ogół nie odnoszą sukcesów osobistych ani zawodowych w życiu dorosłym.

Intrygowało mnie, czemu tak się dzieje? Starłam się znaleźć odpowiedź na to pytanie nie tylko w bezpośredniej pracy z młodzieżą i dorosłymi, ale także poprzez bezustanne kształcenie się. Napisałam kilka programów psychoedukacyjnych, mających na względzie rozwój osobowy tak dzieci, młodzieży, jak i osób dorosłych i szukałam partnera, z którym będę mogła je realizować. Pierwszym partnerem, z którym się spotkałam to było właśnie Kujawsko – Pomorskie Centrum Promocji Kobiet w Toruniu. Niezapominajka – jego założycielka i prezeska – posłuchała wtedy tego, co mówię i zapytała:

– Może chcesz zostać naszą członkinią i w ten sposób z nami współpracować?